

Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/teksty-historyczne/90681,Egzekucja-Inki-i-Zagonczyka.html>
01.05.2024, 08:58

Egzekucja „Inki” i „Zagończyka”

55 lat temu w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku ks. Marian Prusak, dziś blisko dziewięćdziesięcioletni kapłan-emeryt mieszkający w Rumi, opatrzył idących na śmierć **Danutę Siedzikówną „Inkę”** oraz **Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”** – żołnierzy mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. „Inka” to niespełna osiemnastoletnia sanitariuszka ze szwadronu „Żelaznego” i „Leszka”, operującego od wiosny do jesieni 1946 r. na Pomorzu. „Zagończyk” był u „Łupaszki” oficerem odpowiedzialnym za sprawy aprowizacyjne i organizacyjne. Rozstrzelano ich rankiem 28 sierpnia 1946 r., w asyście łączących ich młodych oficerów lub podoficerów UB.



Danuta Siedzikówna "Inka"

Danuta Siedzikówna „Inka” urodziła się 13 września 1928 r. we wsi Głuszczewina k. Narewki, pow. Bielsk Podlaski, córka Wacława i Eugenii z d. Tymińskiej. Uczęszczała do szkoły podstawowej w Olchówce, a następnie do szkoły stopnia podstawowego ss. Salezjanek w Różanym Stoku k. Grodna. W grudniu 1943 r. została zaprzysiężona do AK. Jej ojciec, leśniczy został deportowany do ZSRR; w 1941 r. dotarł do Armii gen. Andersa, jednak zmarł z wycieńczenia już po dotarciu do Teheranu. Matka została aresztowana w listopadzie 1942 r. i rozstrzelana przez gestapo we wrześniu 1943 r. za współpracę z podziemiem.

Na przełomie 1944/45 przeszła szkolenia sanitarne. 6.06.1945 r. została aresztowana razem ze wszystkimi pracownikami nadleśnictwa Hajnówka, w którym pracowała, za współpracę z „leśnymi oddziałami”. W czasie transportu do siedziby UBP w Białymstoku odbita z grupą uwięzionych przez patrol V Brygady Wileńskiej AK (podległej w tym czasie Komendzie Okręgu Białostockiego AK), dowodzony przez Stanisława Wołonciewa „Konusa”. Pod opieką Wacława Beynara „Orszaka” uwolnieni dotarli do miejsca postoju Brygady, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” w miejscowości Śpieszyn. W oddziale, do którego się zgłosiła rozpoczęła pracę sanitariuszki pod. ps. „Inka”. Walczyła w szwadronach por. Jana Mazura „Piasta”, a następnie por. Mariana Plucińskiego „Mścisława”. We wrześniu 1945 r., po rozwiązaniu Brygady, wyjechała do Olsztyna, gdzie podjęła pracę w nadleśnictwie Miłomłyn k. Ostródy pod nazwiskiem Danuta Obuchowicz. Jednak już w styczniu 1946 r., po wznowieniu działalności brygady (podporządkowanej w tym okresie na nowo Eksterytorialnemu Okręgowi Wileńskiemu AK), podjęła służbę jako sanitariuszka w szwadronie ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”.

W oddziale pełniła także funkcje łączniczki. Brała udział w wielu akcjach oddziału, zadziwiając swoją ofiarnością i poświęceniem (opatrywała nie tylko partyzantów, ale także rannych żołnierzy i

milicjantów). 13.07.1946 r. nowy dowódca szwadronu por. Olgierd Christa „Leszek” wysłał ją do Gdańska.

Miała dokupić nowe leki i środki opatrunkowe, wymienić zużyte mapy sztabowe i dowiedzieć się o stan zdrowia „Żelaznego”.

Została aresztowana w nocy z 19 na 20 lipca 1946 r. w wyniku donosów, składanych przez wcześniej aresztowaną sanitariuszkę „Łupaszki”, Reginę Żylińską - Mordas, „Reginę”.

Podczas ciężkiego przesłuchania nie podała żadnego ze znanych jej adresów konspiracyjnych ani żadnych danych dotyczących oddziału. Rozprawa przed WSR w Gdańsku odbyła się w trybie doraźnym w więzieniu 3.08.1946 r.

Oskarżono ją o mordowanie rannych i nakłanianie do egzekucji. Mimo braku jakichkolwiek dowodów została skazana na karę śmierci. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i wyrok wykonano 28.08.1946 r.

Feliks Selmanowicz „Zagończyk” urodził się 6 czerwca 1904 r. w Wilnie, syn Franciszka i Anny z d. Zacharewicz. Ukończył pięć klas gimnazjum. Uczestnik wojny polsko - bolszewickiej 1920 r. 1921 - 1939 związany z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP. 1923 - 1939 pracował jako urzędnik.



Feliks Selmanowicz „Zagończyk”

Zmobilizowany 25.08.1939 r. i w stopniu sierż. przydzielony do KOP. Brał czynny udział w walkach obronnych. Po ich zakończeniu internowany przez władze litewskie. Zbiegł i nawiązał kontakt z konspiracją.

Aresztowany w 1940 r. przez litewską policję i zwolniony po 12 tygodniach z braku dowodów. Od stycznia 1944 żołnierz III Brygady Wileńskiej AK Gracjana Fróga „Szczerbca”, przeniesiony następnie do V Brygady Wileńskiej AK Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu. Awansowany do stopnia ppor. cz.w. W czasie walk był ranny. Dowódca kompanii w IV Brygadzie Longina Wojciechowskiego „Ronina”. Funkcje te pełnił do rozbrojenia brygady przez Sowietów 18.07.1944. Internowany w Kałudze, skąd udało mu się uciec 20.04.1945 i przedostać do Wilna, a następnie transportem repatriacyjnym do Polski.

Na przełomie 1945/46 nawiązał kontakt z „Łupaszka” i w V Brygadzie Wileńskiej AK objął dowództwo pięcioosobowego samodzielnego patrolu bojowo - dywersyjnego, który miał zdobywać środki na działalność oddziału. Od marca do czerwca 1946 r. oddział przeprowadził wiele akcji ekspropriacyjnych w Gdańsku, Olsztynie i Tczewie, dzięki czemu zdobył dwa pistolety oraz gotówkę, która przekazana została oddziałom w terenie. Od maja 1946 r. „Zagończyk” - z rozkazu „Łupaszki” - zajmował się też działalnością propagandową, w ramach której wydał m.in. (w nakładzie 900 egzemplarzy) ulotkę skierowana do żołnierzy.

Aresztowany 11.07.1946 r. w Gdańsku.

Oskarżony o posiadanie broni, udział w nielegalnej organizacji, dążenie do obalenia ustroju, wydawanie rozkazów wykonywania napadów zbrojnych oraz sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek. Sfingowany proces odbywał się w trybie doraźnym przed WSR w Gdańsku. 17.08.1946 r. jednogłośnie został skazany na karę śmierci, utratę praw obywatelskich i praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia. Prośba o łaskę, została przez Bieruta odrzucona, a wyrok wykonano jeszcze przed jej rozpatrzeniem. Egzekucja odbyła się 28.08.1946 r. w piwnicy gdańskiego więzienia.

Feliks Selmanowicz był odznaczony Krzyżem Wojsk Litwy Środkowej, Medalem za Wojnę 1918-1920, Medalem za Długoletnią Służbę, Medalem Dziesięciolecia (1932), Krzyżem Walecznych (1944).

Zabici po raz drugi...

Jakby mało było tego, że ich zamordowano, ich pamięć była bezczeszczona przez całe lata w peerelowskich publikacjach, gdzie przedstawiano ich jako pospolitych bandytów. Dotyczyło to zresztą wszystkich żołnierzy „Łupaszki” - jeszcze na początku minionej dekady!

W wydanej w 1969 r. w Gdańsku propagandowej książce Jana

Bobczenki (byłego szefa UBP w Kościerzynie) i miejscowego dziennikarza Rajmunda Bolduana Front bez okopów „Inka” uczestniczy w egzekucji funkcjonariuszy UB w Starej Kiszewie. Ma „sadystryczny uśmiech”, jest „krępa”, „kruczoczarna” i ma „szramę” na policzku. W jej ręce błyszczy „czarna, oksydowana stal rewolweru” (s. 189). Cała scena została wyssana z palca, w rzeczywistości bowiem „Inka” była szczupłą, zgrabną szatynką, nie miała żadnej „szramy” i do nikogo nie strzelała...

Droga

Wstrząsające i jedyne w swoim rodzaju wspomnienia ks. Prusaka stanowią swoistą kontynuację naszej opowieści o tajemnicach kazamatów przy Kurkowej („Biuletyn IPN” nr 2 i 3). Autor, uczestnik powstania warszawskiego, w 1949 r. sam trafił do więzienia, oskarżony o szpiegostwo. Skazany na 6 lat, odsiedział 3,5 roku. Mówi, że dożył tak sędziwego wieku po to, by opowiedzieć nam o śmierci „Inki” („Pan Bóg tak chciał...”).



- Kiedy do mnie przyjechali, była noc
- pierwsza, może druga godzina. Zabrali mnie z mieszkania we Wrzeszczu, gdzie mieszkałem u starego kolegi - wówczas kapelana kościoła garnizonowego we Wrzeszczu, ks. Żebrackiego.

Przyjechało dwóch oficerów i kierowca. Uczestnictwo w egzekucji zaproponowali mi poprzedniego dnia, gdyż kapelan był akurat nieobecny. Propozycję przyjąłem z niechęcią, choć to przecież obowiązek. A potem była droga do Gdańska. Po drodze ze mną nie rozmawiali. Może dlatego, że nie mieliśmy wspólnych tematów? Gdy mnie odwożono, też milczeliśmy. Nie wiem, czy ci oficerowie uczestniczyli w egzekucji. Nie przedstawiali się, a może się przedstawili, ale byłem pod wrażeniem sytuacji.

Spowiedź

Była to moja jedyna posługa przy egzekucji. Kiedy znalazłem się w więzieniu [na Kurkowej], siedziałem może godzinę w odosobnieniu. Potem po mnie przyszedli - cały czas przeżywałem to, co za chwilę miało się wydarzyć.

Oddziałowy zaprowadził mnie najpierw do tego pana [Feliksa Selmanowicza]. Kiedy wszedłem do celi, widziałem przeraźliwy smutek w jego twarzy. Pierwsze słowa, z którymi się do mnie zwrócił, brzmiały:

- No tak, jednak nie skorzystano z prawa łaski...

- Wypowiadałem go. Był spokojny. Może tylko tał zdenerwowanie, ale na zewnątrz nie było tego widać. Przez cały czas dokuczała mi świadomość, że mogą nas obserwować przez wizjer.

Potem przeprowadzono mnie (nie wiem jak, gdyż byłem zbyt oszołomiony) do celi, w której na śmierć czekała młoda, szczupła dziewczyna [Danka Siedzikówna] w letniej sukience. Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie, wypowiadała się, a potem wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę. Mówiła to ciągle tak, jakby się nadal spowiadała. Czuliśmy, że możemy być obserwowani. Podała mi adres w Gdańsku Wrzeszczu, przy Politechnice, ulica Własna Strzecha. Nie mogłem nic zapisać, starałem się zapamiętać ten adres. Jednocześnie powiedziała mi, że wysłała kartkę z zawiadomieniem, ale nie wie, czy ona dojdzie. Nie mówiła nic więcej, na nic się nie skarżyła.

Twarz dziewczyny pamiętam jak przez mgłę; twarz mężczyzny zapamiętałem dobrze. Był taki zamknięty w sobie, napięty, głęboko przeżywał zbliżającą się śmierć. „Inka” nic nie mówiła. Może gdybym był lepiej przygotowany i zapytał o coś... Ale dla mnie to było zupełnie nowe doświadczenie; nie wiedziałem, jak się zachować... Później sprowadzili mnie na dół, tam gdzie byłem poprzednio. Znowu czekałem, może z godzinę? Człowiek w takich sytuacjach nie ma poczucia czasu. Była noc. (Gdy siedziałem w więzieniu, mówiono mi, że wyroki wykonywano w nocy, nie rano). W końcu poprowadzono mnie schodami, jakby do piwnicy (zejście było dosyć ciasne).

Po zdrajcach narodu...

Oni już tam byli. Zdaje się, że w kajdankach albo z zawiązanymi rękami. Sala była niewielka, jak dwa pokoje. Miałem krzyż, dałem go do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Obok czekała zgraja ludzi, tak że było dosyć ciasno. Był wojskowy prokurator(1) i pełno jakichś młodych ubowców. Ustawiono nieszczęśników pod słupkami. W rogu był stolik, gdzie prokurator odczytywał uzasadnienie wyroku i sąd dał rozkaz wykonania

egzekucji. Była taka jakby wnęka, chyba czerwona nieotynkowana cegła, były słupki do połowy człowieka. Postawiono ich przy nich, nie pamiętam, czy ich przywiązano. Ci, którzy tam stali, nie uszanowali powagi śmierci. Obrzucili skazańców obelżywymi słowami, a prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ułaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały:

„Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!”.

W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: „Niech żyje Polska!”. Potem salwa i osunęli się na ziemię. Strzelało dwóch lub trzech żołnierzy, chyba z pepesz, z bliskiej odległości – 3-4 metrów. Pamiętam, że posadzka była czerwona, jakby z kafli, środkiem biegł rowek, chyba żeby krew spływała. [„Inka” i „Zagończyk”] osunęli się.

Nie mogłem na to patrzeć, ale pamiętam, że obydwójce jeszcze żyli. Wtedy podszedł oficer i dobił ich strzałami w głowę. Nie wiem, kto to był. To było dla mnie nie do zniesienia. Pamiętam tylko, że padło nazwisko chyba Suchocki, i że ten człowiek był w mundurze. Zdaje się, że to był prokurator, który odczytywał wyrok(2). Byłem w tłumie stojących trochę zasłonięty. Nawet nie wiedziałem, że obok był lekarz. Później musiałem podpisać protokół o wykonaniu wyroku śmierci. Zaraz potem wyprowadzili mnie. Nie pamiętam, jak się znalazłem w samochodzie; nie wiem, czy jechałem z tymi, którzy mnie przywieźli. W samochodzie nic do mnie nie mówili.

Kartka

Z informacją o śmierci nie poszedłem do siostry „Inki” od razu. Przez cały tydzień żyłem w oszołomieniu. W końcu zebrałem się i po cywilnemu, w godzinach popołudniowych, zapukałem do mieszkania. Otworzono mi, było tam może z 10 osób. Młodzi ludzie. Zwróciłem się do nich, że chciałbym rozmawiać z panią tego domu. Wystąpiła pani starsza od nich i jej przekazałem wiadomość. Ona odpowiedziała: – My

wiemy o tym, kartka przyszła... Na tym się skończyło, wróciłem do domu. Kiedy mnie potem aresztowano, przypomniano mi tę wizytę w śledztwie. Byłem więc cały czas obserwowany.

Mało z kim dzieliłem się tymi wspomnieniami. Nawet rodzinie nic nie powiedziałem. Zachowałem to w sobie. Śmierć „Inki” i „Zagończyka” przeżyłem jak śmierć kogoś bliskiego. Cieszę się, że teraz mogłem o tym opowiedzieć, i że pamięć o tych ludziach nie zaginie.

(1) Najprawdopodobniej mjr Wiktor Suchocki, prokurator Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku.

(2) Ks. Marian Prusak najprawdopodobniej myli się, gdyż dowódcą plutonu egzekucyjnego był Franciszek Sawicki.

Opracowano na podstawie:

- Biuletyn IPN Nr 6 - 07.2001 r.
- Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny. Tom I, wyd. IPN 2000

Podziel się:

Drukuj:

[Drukuj tą stronę](#) [Generuj PDF](#) [z tej strony](#)